

Niemcy: odroczenie odejścia od atomu?

Michał Kędzierski

Wskutek ograniczania przez Rosję dostaw gazu do Europy na nowo rozgorzała w RFN debata o energetyce jądrowej. Wbrew często powtarzanej w mediach frazie o możliwym powrocie do atomu w niemieckich realiach politycznych bardziej prawdopodobne jest odroczenie wygaszenia tamtejszych elektrowni jądrowych. Z wyjątkiem AfD (i pojedynczych polityków chadecji) zwolennicy takiego rozwiązania nie domagają się całkowitego zarzucenia *Atomausstieg* (odejścia od atomu) i ponownego uwzględnienia energetyki jądrowej w długofalowym planowaniu transformacji energetycznej, lecz postulują przejściowe przedłużenie korzystania z pozostałych siłowni – jako wyjście doraźne i zabezpieczenie na czas wywołanego agresją Rosji na Ukrainę kryzysu energetycznego. Dynamika wydarzeń ostatnich tygodni wskazuje na to, że wobec nowych okoliczności Berlin przygotowuje się do odroczenia zamknięcia elektrowni – nierozstrzygnięte pozostaje natomiast, na jak długi okres.

Odejście od atomu – kwestia (nie)zamknięta

W 2011 r. pod wpływem radykalizacji antyatomowych nastrojów społecznych po katastrofie w Fukushima niemieckie władze zdecydowały o przyspieszeniu odejścia od energetyki jądrowej. Kolejne elektrownie były wygaszane zgodnie z harmonogramem nowo uchwalonego prawa. Z końcem 2021 r. wycofano siłownie Brokdorf, Grohnde i Gundremmingen C. W sieci pozostały już tylko trzy ostatnie (z niegdyś 19) bloki – Emsland, Neckarwestheim 2 oraz Isar 2, które według ustawy mają zostać zamknięte 31 grudnia 2022 r. Budząca niegdyś w Niemczech duże kontrowersje kwestia odejścia od energetyki jądrowej nie była w ostatnich latach tematem ożywionych dyskusji. Wprawdzie odsetek zwolenników polityki *Atomausstieg* sukcesywnie spadał z 75% w 2011 r. do 55–60% w 2021 r., jednak nie przekładało się to na formułowanie przez główne partie polityczne postulatów zmiany planów. Jedynie AfD konsekwentnie odrzucała pomysł odejścia od energetyki jądrowej. Od czasu do czasu w mediach pojawiały się też krytyczne artykuły, a niektórzy politycy głównie CDU/CSU i FDP dawali do zrozumienia, że ich poparcie dla rezygnacji z atomu nie ma podłoża ideologicznego.

Temat odejścia RFN od atomu odżył dopiero po rozpoczęciu agresji Rosji na Ukrainę wskutek zaostrzenia kryzysu energetycznego i nasilenia obaw o bezpieczeństwo dostaw gazu ziemnego. Postulat rewizji strategii odejścia od atomu wnieśli wówczas na agendę współtworzący koalicję rządzącą liberałowie oraz opozycyjni chadecy – zaapelowali oni o przedłużenie działania ostatnich trzech niemieckich siłowni jądrowych o trzy do pięciu lat. Pierwszy raz od wielu lat sondaże pokazały także



zmianę w nastawieniu społeczeństwa – zwolennicy odroczenia rezygnacji z energetyki jądrowej zyskali niewielką przewagę nad przeciwnikami. Kierowane przez polityków Zielonych ministerstwa gospodarki i ochrony klimatu oraz środowiska zleciły wówczas analizę, która miała dać odpowiedź na pytanie, czy dłuższe użytkowanie reaktorów jest możliwe i czy jest potrzebne jako zabezpieczenie na czas kryzysu. Konkluzje opublikowanego na początku marca dokumentu były takie, że koszty i ryzyka takiego ruchu znacznie przewyższyły potencjalne korzyści. Wskazano m.in. na to, że nie doprowadzi to do istotnych oszczędności w konsumpcji gazu, ponieważ zdecydowana większość bloków gazowych ma w przeciwieństwie do jądrowych charakter kogeneracyjny, czyli wytwarzają one zarówno energię elektryczną, jak i ciepło (gaz odpowiada zaś za niemal połowę produkcji ciepła sieciowego w RFN). Wśród głównych problemów wskazano kwestię zaopatrzenia w nowe paliwo do reaktorów (na wyprodukowanie ich i dostarczenie potrzeba od 12 do 18 miesięcy) oraz potrzebę przeprowadzenia dodatkowych testów bezpieczeństwa (zaniechanych w ostatnich latach ze względu na rychłe zamknięcie). Wreszcie pozostawało pytanie o to, kto miałby przejąć koszty oraz ponosić ryzyka związane z dłuższą działalnością – operatorzy elektrowni oczekiwali przejścia ich w całości przez państwo. Po publikacji dokumentu dyskusja o przyszłości niemieckiego atomu ponownie zamarła – co jakiś czas politycy FDP i CDU/CSU ponawiali jedynie apele o ponowne rozważenie decyzji „bez ideologicznych uprzedzeń”.

Kryzys nie tylko gazowy

Zasadniczą zmianę w debacie na temat przyszłości atomu w RFN wywołały dopiero następujące od połowy czerwca kolejne redukcje przesyłu rosyjskiego gazu do Niemiec rurociągiem Nord Stream 1 (najpierw o 40%, następnie o 60%, a obecnie – o 80%). Berlin ocenia decyzje Gazpromu jako działania o charakterze czysto politycznym i – inaczej niż na początku wojny – jako realny scenariusz traktuje całkowite wstrzymanie importu przez Moskwę. Rządowe analizy pokazują, że przy tak obniżonym imporcie surowca z Rosji (i braku możliwości jego substytucji z innych źródeł) znacząco wzrasta ryzyko wystąpienia niedoboru gazu w RFN w środku sezonu grzewczego (zob. *Niemcy: stan alarmowy w sektorze gazu*). Mogłoby to negatywnie odbić się na pracy tych niemieckich elektrowni gazowych, które są nieodzowne z perspektywy działania systemu. To zaś w połączeniu z planowanym wyłączeniem ostatnich elektrowni jądrowych o łącznej mocy 4,3 GW może stanowić zagrożenie dla infrastruktury elektroenergetycznej. Co więcej, część ekspertów prognozuje znaczący wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną najbliższej zimy wskutek zwiększonego wykorzystywania jej do ogrzewania mieszkań (zamiast gazu ziemnego). W ostatnich tygodniach wyraźnie nasiliło się zainteresowanie Niemców termowentylatorami – oficjalnych danych o sprzedaży wprawdzie nie ma, ale sami handlowcy szacują, że w porównaniu z poprzednimi latami wzrosła ona kilkukrotnie. Zdaniem części ekspertów masowe użytkowanie takich energochłonnych urządzeń może nawet o 10% podnieść zużycie prądu w mroźne zimowe dni, kiedy konsumpcja energii i tak jest wysoka.

Ewentualne wystąpienie niedoboru gazu w RFN szczególnie dotkliwie może uderzyć w uprzemysłowioną Bawarię. W tym landzie elektrowniom gazowym

przypisywano dotychczas wyjątkowo znaczącą rolę, ponieważ spośród bloków konwencjonalnych działają tam jedynie siłownia jądrowa Isar 2 oraz dwie jednostki węglowe. W przypadku zakłóceń w dostępności błękitnego paliwa dla tamtejszych elektrowni ryzyko wystąpienia lokalnych black-outów ocenia się jako duże. Tłumaczy to, dlaczego akurat w Bawarii poparcie dla przedłużenia eksploatacji tamtejszej elektrowni jądrowej jest szczególnie wysokie i ma charakter ponadpartyjny (opowiadają się za nim nawet lokalni politycy Zielonych i SPD).

Przełom w debacie na temat odroczenia wygaszenia niemieckich elektrowni jądrowych wywołały dopiero następujące od połowy czerwca kolejne redukcje przesyłu rosyjskiego gazu do RFN.

Dodatkowo na napiętą sytuację w samych Niemczech nakłada się kryzys energetyczny w sąsiedniej Francji. W związku z problemami technicznymi i remontami połowy tamtejszych siłowni jądrowych kraj ten po raz pierwszy od wielu lat więcej energii elektrycznej z RFN importuje, niż eksportuje. Ta nadwyżkowa produkcja pochodzi często właśnie z niemieckich elektrowni gazowych. Ewentualny niedobór gazu w RFN w połączeniu z wygaszeniem zimą trzech tamtejszych bloków jądrowych może zatem zagrozić stabilności systemu elektroenergetycznego obu krajów. Potrzeba gotowości do solidarności energetycznej z Francją odgrywa zresztą bardzo istotną rolę w niemieckiej debacie – niekiedy wręcz wymieniana jest jako pierwszy argument za rozważeniem odroczenia odejścia od atomu.

Wszystko to wyraźnie podważa dotychczas często powielane w Niemczech przekonanie, że obserwowany od miesięcy kryzys ogranicza się tylko do sektora gazowego i nie niesie ze sobą zagrożenia dla sektora elektroenergetycznego, w którym akurat elektrownie jądrowe wciąż odgrywają istotną rolę, odpowiadając za stabilne dostarczenie ok. 6% zużywanej w RFN energii elektrycznej.

Presja na rząd

Od połowy czerwca stopniowo nasilała się zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna presja na niemieckie władze, aby zweryfikowały dotychczasowe stanowisko. W samej RFN do wyraźnie już domagających się przedłużenia działania niemieckich elektrowni jądrowych polityków FDP, CDU/CSU i AfD zaczęli dołączać przedstawiciele branży energetycznej, środowiska naukowego czy znani ekonomiści (w tym stanowiący zaplecze intelektualne rządu). Również przekaz medialny zdominowały materiały popierające rewizję podejścia. Wreszcie zaś ostatnie sondaże pokazały absolutną przewagę (70% do 20% w sondażu instytutu INSA dla dziennika „Bild”) zwolenników dłuższego wykorzystywania siłowni jądrowych.

Coraz wyraźniejsza stawała się ponadto presja zewnętrzna. Do utrzymania działalności niemieckich elektrowni jądrowych wezwali

» Wzrosła zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna presja na władze RFN, aby zweryfikowały dotychczasowe stanowisko w sprawie atomu.

publicznie m.in. komisarz UE ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton, minister gospodarki i ochrony klimatu Holandii Rob Jetten czy zazwyczaj entuzjastycznie nastawiony do berlińskiej Energiewende dyrektor Międzynarodowej Agencji Energetycznej Fatih Birol. Coraz większą, zakulisową presję na rząd RFN miały wywierać także władze państw członkowskich UE, zwłaszcza że Niemcy domagają się od nich solidarności gazowej w przypadku wystąpienia niedoboru surowca.

W reakcji na nowe okoliczności rząd w Berlinie zapowiedział w połowie lipca przeprowadzenie dodatkowego stress testu tamtejszego systemu elektroenergetycznego. Sprawdzian ma uwzględniać m.in. ewentualność całkowitego odcięcia dostaw rosyjskiego gazu, spodziewany wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną podczas najbliższej zimy oraz wielomiesięczne unieruchomienie francuskich elektrowni jądrowych. Od rezultatów tej analizy politycy koalicji rządzącej – na czele z kanclerzem Olafem Scholzem oraz wicekanclerzem i ministrem gospodarki Robertem Habeckiem – uzależniają decyzję o przedłużeniu korzystania z ostatnich trzech niemieckich siłowni. Wyniki stress testu mają być gotowe w drugiej połowie sierpnia.

Rozważane możliwości

Dyskutowane w Niemczech możliwości odłożenia w czasie odejścia od atomu ograniczają się w zasadzie do dwóch rozwiązań. Pierwszym z nich jest odroczenie wygaszenia elektrowni o kilka miesięcy jako zabezpieczenie w najbardziej newralgicznym okresie. Dzięki zmniejszeniu mocy siłowni w kolejnych miesiącach możliwe byłoby dłuższe wykorzystywanie dostępnego paliwa (tzw. *Streckbetrieb*).

Zdaniem ekspertów może to pozwolić na utrzymanie ograniczonej produkcji energii po 31 grudnia 2022 r. przez okres od kilku tygodni do kilku miesięcy. W tym scenariuszu nie ma konieczności zamawiania nowego paliwa – chodzi raczej o podtrzymanie dostępności elektrowni przez najbliższą zimę. Drugim diskutowanym rozwiązaniem jest odroczenie wygaszania o kilka lat. W tym przypadku konieczne byłoby zamówienie nowego paliwa, na co zdaniem ekspertów potrzeba co najmniej 12 miesięcy (w marcu amerykański dostawca Westinghouse miał jednak sygnalizować Berlinowi gotowość do dostarczenia go w ciągu dziewięciu miesięcy). W międzyczasie potrzebne byłoby zastosowanie *Streckbetrieb*.

Przychylność dla pierwszego rozwiązania – jako odpowiedź na sytuację nadzwyczajną – sygnalizuje przede wszystkim część polityków Zielonych oraz SPD, czyli partii tradycyjnie antyatomowych. Z ich perspektywy byłby to scenariusz najmniej politycznie niewygodny i potencjalnie prostszy do wdrożenia. Za drugim rozwiązaniem są liberałowie i chadecy. FDP postuluje obecnie odroczenie wygaszenia elektrowni do końca zimy 2024 r., która według wszelkich analiz w przypadku braku dostaw rosyjskiego gazu może być nawet trudniejsza niż najbliższy sezon grzewczy. Za tą opcją przemawia po pierwsze to, że w analogicznym okresie Berlin umożliwił zwiększone wykorzystywanie rezerwowych bloków węglowych (zob. *Niemcy: przejściowy renesans węgla w energetyce*). Po drugie odpowiadałoby to kalendarzowi wyborczemu – pozwoliłoby antyatomowym siłom w koalicji rządzącej (Zieloni, SPD) na ostateczne wygaszenie energetyki jądrowej przed następną elekcją do Bundestagu jesienią 2025 r.

Dynamika wydarzeń ostatnich tygodni wskazuje na to, że wobec nowych okoliczności Berlin przygotowuje się do ustąpienia i odroczenia wygaszenia ostatnich trzech niemieckich elektrowni jądrowych. Świadczą o tym m.in. stopniowa zmiana retoryki przedstawicieli rządu, z której można wyczytać coraz bardziej otwarte sugestie gotowości do takiego rozwiązania. 3 sierpnia kanclerz Scholz zakomunikował, że w związku z obserwowanym kryzysem energetycznym dłuższe wykorzystywanie elektrowni „może mieć sens”. Nierozstrzygnięte pozostaje natomiast, na jaki okres władze RFN są skłonne odroczyć ich ostateczne zamknięcie. Według doniesień medialnych resort Habecka ma poważnie rozważać rok 2024 – o takim scenariuszu dyskutowali posłowie również 3 sierpnia na nadzwyczajnym posiedzeniu komisji ds. ochrony klimatu i energii Bundestagu. Nie można też jednak wykluczyć, że – podobnie jak przeprowadzona w marcu analiza – zapowiedziany stress test posłuży rządowi jako argument przeciwko zmianie polityki, jeśli będą za tym przemawiały jego rezultaty. Zwłaszcza część zaplecza politycznego Zielonych wciąż stanowczo nie zgadza się na jakiegokolwiek ustępstwa. Niektóre wpływowe organizacje ekologiczne (na czele z Deutsche Umwelthilfe) zapowiedziały w takim przypadku wniesienie skarg sądowych. Ponieważ w kwestii ewentualnego odroczenia odejścia od atomu czas odgrywa kluczową rolę, ostatecznej decyzji należy się spodziewać zaraz po publikacji wyników stress testu – prawdopodobnie w drugiej połowie sierpnia.